

2109 m.p. 5. II

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH WE LWOWIE.

KATALOG DZIEŁ

WŁADYSŁAWA
ŚLEWIŃSKIEGO

CZŁONKA STOWARZYSZE-
NIA ARTYSTÓW POLSKICH
„SZTUKA“ oooooooooo

Z PRZEDMOWĄ

J. KASPROWICZA.

CENA 40 HALERZY.

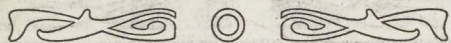
LWÓW, 1907.

Dot. Alina i Jakub Głogowski
IV. 1935

133065. M. N.



M. N.
11048



Drogi Panie Władysławie!

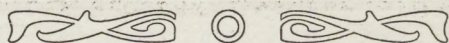
Pozwól Pan, że obyczajem praktykowanym za granicą, pierwszą wystawę dzieł Twoich we Lwowie, gdzie przepędziłem tyle lat życia, kilkoma powitam słowy.

Mam zupełną świadomość, że Panu rekomendacje nie potrzebne, tem mniej od człowieka, stojącego zdala od cechu zawodowych znawców sztuki, nie biorącego udziału w bezpłodnych sporach o maniere i szkoły, nie uznającego żadnych innych prawideł „estetyki“, prócz oka i duszy artysty.

Jeżeli jednak odważyłem się prosić Pana, abyś nazwisko moje umieścił na czele swego katalogu, do ubiegania się o ten zaszczyt popchnęła mnie potrzeba serca: pragnąłem publicznie wyrazić Ci hołd jako prawemu twórcy, który, wierząc, iż „sztuka czy piękno“ — przepisuję tu Pańskie wyrazy — „to przykazanie boże czy prawo natury“, od przykazania tego w dotychczasowej działalności ani na krok nie odstąpił, nie dając się skusić uznanym gustom i towarzyszącemu im powodzeniu zewnętrznemu.

Poznaliśmy się przed kilkoma zaledwie miesiącami, na wsi, w obliczu majestatycznych olbrzymów tatrzańskich; ale i ten krótki przeciąg czasu, przeżyty na rozmowach z Panem i na dyskretnem podpatrywaniu pracy Pańskiej, wystarczył, ażeby dawne przekonanie moje, że jedynem prawideł „estetyki“ — nie lubię tej nomenklatury — to oko i dusza artysty, jeszcze się bardziej we mnie utrwaliło, ażebym śmiało i otwarcie mógł wyznać, iż takie oko i dusze znalazłem w Panu.





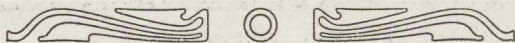
Dwa te czynniki nie idą u Pana obok siebie: są ludzie malujący, obdarzeni okiem, które im pozwala znakomicie chwycić kształty przedmiotów i, przy jakiej takiej technice, z tak zwaną prawdą — u nas „prawda“ nie przestaje się jeszcze równać ściśłości fotograficznej — przenosić je na płótno; nie brak też pomiędzy nimi organizacyi subtelniejszych, o duszy wrażliwej, wyczuwającej nastrój, rozlany w Przyrodzie, tem źródle popędów twórczych, że jednak nie posiadają oka, któreby umiało należycie ogarnąć formy, rozeznąć się w charakterze światła i cieni, przeto ich obrazy, pozbawione rysunku, nie dadzą nam wrażenia harmonji, niezbędnej dla „prawdy“ każdego dzieła sztuki.

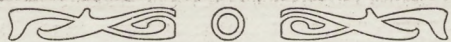
U Pana oko i dusza stały się jednym organem, a może jaśniej, gdy powiem, że oko Pańskie nie tylko widzi, ale równocześnie i czuje, a dusza nie tylko czuje, ale i widzi, i to bystro i ściśle. Dzięki temu obrazy Pańskie przedziwną do mnie przemawiają harmonją.

Przyznam się, że kiedym po raz pierwszy stanął przed nimi, odstręczyły mnie tą charakterystyczną, grubą linią konturu, będącą chyba niepodzielną własnością Pana; równocześnie jednak nie przestawały, jak gdyby chytrze, przynęcać żrenicy i wkrótce tak ją do siebie przykuły, że już potem odwrócić się od nich nie mogła. Pamięta Pan, com Panu kiedyś w tej sprawie powiedział: Że mianowicie, kto się dobrze Pańskim przyjrzał malowidłom, ten nie wiele znajdzie u nas innych, któreby go istotnie zainteresować mogły.

Gdybym tak nie znał Pana, jak, pochlebiam sobie, że znam, byłbym skłonny przypuścić, iż do takiego prymitywu rysunkowego, popycha Pana rozmyślna chęć uderzenia widza jak gdyby kułakiem w tym celu, aby raczył się zająć ręką, która mu cios ten wymierzyła, i, przypatrzwszy się lepiej, przekonał się, że w tych liniach nie tylko nieskalany jest rysunek, ale że w ich ramach zawarta jest treść niezmiernie głęboka.

Oczywiście nie mam na myśli treści zewnętrznej, anegdotycznej, którą Pan, używający wyłącznie języka malarskiego, linii i koloru, będący wrogiem wszelkiej w malarstwie „literatury“, sprawiedliwie gardzisz; mówię o treści wewnętrznej, o tej prawdziwej, szczerzej



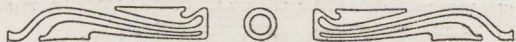


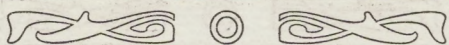
poezyi (prawdziwa poezja z literaturą nie posiada nic wspólnego), o tym intensywnym nastroju, przedzą smutku, melancholji czy tęsknicy okrywającym Pańskie krajobrazy morskie, a i nasze, śniegiem pokryte, zczerniałemi chałupami posiane, turniami Murania, Lodowego, Kosistej i Giewonta gwałtownie od widnokręgów odcięte pola poronińskie, które, z kępami jakby rozmglawionej olszyny, czujące oko i widząca dusza Pańska zaczyna przenosić na płótno.

A Pańskie kwiaty, te maki, te anemony, te słoneczniki! To nie doskonałe fotografie rzeczy, które żyły, ale zgasły z chwilą, gdy się znalazły na kliszy, to odrębne, wiecznie żyjące indywidualizmy, zadziwiające nie tylko techniką (u nas i to zadziwia), ale przedewszystkiem melancholijną muzyką Pańskiej duszy, grającą linią i barwą, dzięki oku, co nie tylko widzi, ale i czuje, dzięki duszy, co nie tylko czuje, ale i widzi, w doskonałą zlaną harmonję, w rzeczywistość — choć „tylko” malowaną — prawdę życia, — choć „tylko” wyobrażonego“.

Drogi Panie! Pewnego razu siedziałem w Comédie française, na sztuce lichej, zajmującej się jednym z tych marnych problemów bieżącego życia, które przemijają, zanim druga, choć trochę głębsza — naturalnie nie Labiche’a — raczy na nie zwrócić uwagę. Grano ramotę tę z właściwym aktorem francuskim patosem. Raził mnie rozdźwięk pomiędzy płaskim charakterem sztuki, a jej, jak mi się w pierwszej chwili zdawało, napuszystą interpretacją. A jednak w tym samym momencie zastanowiłem się mimowoli nad tem, że przecież komedia, grana na scenie, nie jest rzeczywistością, a tylko jej odbiciem i że tę różnicę, jeżeli w farsach, to w istotnych dziełach natchnienia w jakikolwiek sposób zaznaczyć trzeba. Aktorowie francuscy czynią to z mniej lub więcej zręcznym patosem, aktorów naszych hołd, palony bezwzględnemu realizmowi, doprowadził do tego, że z desek wszelką wyrzucili poezję, że słuchać w ich nie odtwarzaniu ale, że tak powiem, zeziemszczaniu n. p. Słowackiego prawdziwą jest męką.

Dlaczego Panu o tem wspominam? I co wywołało we mnie to przypomnienie? Kwestja portretu. Tego rodzaju płócien pańskiego pędzla znam kilka — zaliczam do nich i tę przedziwną pańską przy-





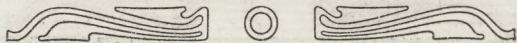
jaciółkę „Dąbkową“ z Czarnego Lasu („W kościele“) i tego Góralika-sierotkę, którego oglądałem w Pańskiej pracowni, a który, o ile wiem, pojechał do Wiednia.

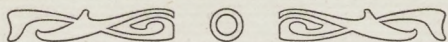
Patrzając na nie, przychodzi mi na myśl, że gdybyś Pan był aktorem, nie „zziemszczył“ byś Słowackiego, że za pomocą słowa i ruchu, powiedzmy raczej, dźwięku i gestu kazałbyś Pan kreacyom jego żyć ich życiem poetyckiem, tak jak ono wyszło z muzycznej duszy wielkiego poety. Inaczej: Pan nie jesteś „realistą“ czy „naturalistą“ w znaczeniu utartem, nie jesteś Pan kopistą, „oddającym“ przyrodę choćby nawet z pozorami duszy. Portrety Pańskie, odznaczające się zewnętrznem podobieństwem, nie są zewnętrzną rzeczywistością.

Malowane środkami, tak samo, jak krajobrazy niezmiernie prostymi i czysto-malarskimi — bez mieszania się np. do środków rzeźbiarskich, bardzo często z tą samą grubą, ale rysunkowo niezmiernie prawidłową linią, czasami jak gdyby płaskie, portrety te nie starają się, aby widz miał z l u d z i e n i e żywego człowieka, ale pragną — i to ze skutkiem — wywołać w r a ż e n i e danego życia indywidualnego.

Dzięki Pańskiej umiejętności — niech się Pan nie gniewa za to wyrażenie, ale w danym wypadku jest ono dla mnie równoznacznikiem Pańskich odczuwań — a więc dzięki Pańskiej umiejętności nadawania oczom pewnego wyrazu, pewnego układania figury, życie portretów tych przybiera cechy, leżące poza życiem indywidualnem.

Od czasu, kiedy w tak mydlkowaty sposób nadużyto u nas pojęcia o symbolu, wyraz ten może nam się obrzydzić, a przecież nie mamy innych środków słownych na określenie pewnego charakteru, pewnego dzieła sztuki, dlatego też muszę i ja powiedzieć, że portretowe Pańskie indywidua zmieniają się w symbole. Klasycznym tego przykładem jest dla mnie wspomniany powyżej sierotka. Chłopaczyna, niczem nie różniący się od innych swoich towarzyszy; takie same portki, taka sama koszula czy kapelusz, jak u syna choćby najbogatszego gazdy (górale swych dzieci na codzień nie stroją), ani jednego emblematu, ani jednego ruchu, specyalnie wskazującego na losy chłopaka (np. płacz, torba żebracza, podarte ubranie), a przecież oczy i niesłychanie proste ułożenie postaci (na krześle, w pra-



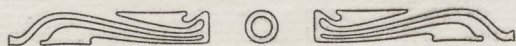


cowni, bez najmniejszej, sztucznej pozy) przemawiają do nas przejmującym językiem — Pańskiej duszy, która z wielkim współczuciem, a spokojem powiada za pomocą barwy i linii: te biedne dziecięta na świecie!

Jak w pejzażu unikasz Pan wszelkiej fantastyczności, tak w portrecie wyrzuciłeś Pan za piec czy na śmietnisko wszelkie literackie szpargałki, wyrażające się w alegorycznych emblematach, mających illustrować chwilowy czy ogólny nastrój malowanego modelu.

Urywam, bo i tak widzę, że przekroczyłem miarę užyczonych mi kilku wierszy w Pańskim katalogu, ale pozwól mi Pan, przy końcu, wyrazić jeszcze jedno życzenie: iżby dusza Pańska, tak wewnątrzniemi nićmi związana z Przyrodą i z falującym morzem, z śniegiem porońskim, z modlitwą „Dąbkowej“, z dziwnym blaskiem, lśniącym w kątach oczu Góralika, nie zraziła się do swoich, do których Pan po dwudziestu latach powróciłeś z gwaru paryzkich bulwarów czy z nad wybrzeży ulubionej Bretanji, jeżeliby Cię swoi nie zawsze należycie pojęli i ocenili Pańską sztukę.

Jan Kasprawicz.



1. PANI DĄBKOWA
2. GEWONT (dekoracya)
3. KUŹNICE
4. GEWONT W JESIENI
5. "
6. MORZE, BELLE-ILE EN MER (ranek)
7. DOLINA KOŚCIELISKA (słońce)
8. " (strumień)
9. PORONIN (śnieg)
10. DOLINA KOŚCIELISKA (mała)
11. BURZA Z POULDU
12. WIDOK MORSKI Z POULDU
13. AUTOPORTRET
14. OGRODNIK
15. POLNE KWIATY (impressya)
16. ASTRY
17. BRETON
18. SŁONECZNIKI
19. MAZUR
20. KURTYZANA WIEJSKA
21. AUTOPORTRET MAŁY
22. BIAŁE RÓŻE
23. CMENTARZ W PORONINIE
24. ANEMONY
25. ASTRY PARYSKIE
26. NU,
27. KAZIMIERZ (dachy)
28. MARYSIA GÓRALKA wł. Edw. Porębowicza
29. JABŁKOBRANIE (dekoracya).

